

Opowiadanie Ewy Stadtmüller "Smok łąkowy wielogłowy"

- O czym wam poczytać? – zapytała mama, rozsiadając się wygodnie w fotelu ustawionym między łózkami dzieci.
- O Kubusiu Puchatku – zdecydowała natychmiast Ada. – Jak zaprosił Prosiaczka na piknik...
- Piknik! – wykrzyknął Olek. – Zupełnie zapomniałem! Jutro jedziemy na piknik i pani prosiła, żeby każdy miał w plecaczku coś dobrego, czym mógłby poczęstować innych.
- Masz szczęście, że wczoraj upiekłam ciasteczka – uspokoiła go mama – zapakujemy je do plastikowego pudełka, dorzucimy torebkę suszonych owoców i będziesz miał się czym dzielić. A dokąd się wybieracie?
- Na łąkę. Pani powiedziała, że pojedziemy autobusem do ostatniego przystanku i kawałek przejdziemy piechotą.
- I bardzo dobrze – ucieszyła się mama. – Trochę ruchu wam się przyda.
- Jazdą autobusem najbardziej zachwycony był Oskar, którego rodzice codziennie przywozili do przedszkola samochodem. Przez całą drogę gadał, śpiewał, wygłupiał się z kolegami i podjadał smakołyki, które mama spakowała mu do plecaczka.
- Dalej pójdziemy na piechotę – oświadczyła pani, gdy wysiedli na ostatnim przystanku.
- Abyśmy się nie nudzili, proponuję marsz w rytmie naszych przedszkolnych przebojów. Trzy, cztery – zaczynamy: Gdzie strumyk płynie z wolna, rozsiewa zioła maj...
- Olek nawet nie przypuszczał, jak bardzo takie wspólne śpiewanie pomaga wędrować. Nawet się nie obejrżeli, a już byli na miejscu.
- Jak tu ślicznie... – westchnęła Zuzia.
- Faktycznie, rozgrzana słońcem łąka pachniała cudnie, słońeczko przyświecało, pszczoły bzycały... Pani rozłożyła na trawie wielki koc, a na nim obrus w kratkę i papierowe talerze.
- Proponuję, abyśmy wyjęli z plecaków wszystkie smakołyki, a potem częstowali się tym, na co kto ma ochotę.
- Z początku niektórzy ociągali się trochę, ale kiedy Zosia poukładała na talerzach drożdżówki z makiem, Bartek orzechowe chrupki, a Zuzia pachnące jabłuszka, wszyscy po kolei opróżnili plecaczki.
- Ciekawe, że na świeżym powietrzu wszystko smakuje lepiej – pomyślał Olek, pałaszując z apetytem zwykle słone paluszki przyniesione przez Madzię.
- A teraz możecie się pobawić – oznajmiła pani, gdy na trawie nie pozostał już żaden ślad po tygryskowej uczcie.
- Kasia z Oliwką natychmiast pobiegły zbierać kwiatki, z których postanowiły upleść sobie wianki. Ania, Malwina i Dominika bawiły się w zgadywanki. Konrad z Bartkiem napompowali piłkę plażową i zaczęli grać, a Olek, Adaś i Kuba położyli się na kocu i obserwowali wędrujące po niebie obłoki.
- Patrzcie, ten duży wygląda jak motyl – skojarzyło się Adasiowi.
- A ten mniejszy jak zajac – zauważył Kuba. – O, jak mu się wydłużyły uszy... Trzeci obłoczek nie przypominał kształtem żadnego zwierzęcia.
- Ani to żaba, ani ślimak – mrucał pod nosem Olek. – Już wiem! – wykrzyknął nagle. – To jest SMOK, którego nie widać, bardzo groźny i podstępny. Skrada się po cichutku, a jego obecność zdradzają lekko poruszające się trawy.
- Ledwo wypowiedział te słowa, łąka zafalowała gwałtownie.
- Ratunku! – wrzasnął Adaś, zrywając się na równe nogi, a Kuba, na wszelki wypadek, schował się za Olka.
- Spokojnie, to tylko wiatr... – próbowała uspokoić chłopców pani.
- Na... na pewno? – wyjąkał ciężko przestraszony Adaś.
- Oczywiście! – usłyszał.
- A ja wcale nie byłbym tego taki pewny – szepnął do Kuby Olek, nie spuszczać oczu z rozkołysanych traw.